Nr. 217. Kraków, Wtorek 11 Sierpnia 1891. Rocznik III.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Odznaczenie Monarsze.

Równocześnie przyniosły telegramy wiadomość o odznaczeniu trzech mężów, najwyższe w świeckiej hierarchji krajowej zajmujących stanowisko. Mężami tymi są: JE. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, który otrzymał krzyż orderu Leopolda, tudzież marszałek krajowy, Eustachy książe Sanguszko i prezes Koła Polskiego p. Apolinary Jaworski, którzy otrzymali godność tajnych radców.

Odznaczenia te nabierają tem większej doniosłości, gdyż nastąpiły tuż po odroczeniu Rady państwa i są przeto wyrazem zadowolenia Monarchy ze stanowiska, jakie kraj nasz i jego reprezentacja zajęły w czasie przesilenia parlamentarnego.

Odznaczenie JE. pana Namiestnika cała Galicja powitała z zadowoleniem, bo wszystkim pamiętne są Jego słowa, iż nietylko będzie urzędnikiem, ale zarazem, i to przedewszystkiem, obywatelem kraju, czego też z całą gorliwością dotąd przestrzegał. Ręka jego sprężysta, a energji godnej uznania towarzyszy myśl pełna inicjatywy. Nawet nieprzyjaciele hr. Kazimierza Badeniego przyznają, że działalność jego już dziś doniosłe wydaje rezultaty, choć niedawny czas, gdy objął ciężkie obowiązki, przymuszony był zaraz na wstępie walczyć z uporem jednych, a gnuśną innych apatją.

Z zadowoleniem również przyjął kraj wiadomość o odznaczeniu JE. marszałka krajowego, księcia Eustachego Sanguszki, który okazał się wybornym pojednawczym w kraju czynnikiem, tak bardzo potrzebnym w naszych stosunkach, gdy, jak wiadomo, nie tak zasadnicze w polityce krajowej różnice przekonań, jak raczej namiętna częstokroć walka osób najzgubniej na sprawy publiczne oddziaływa.

Odznaczenie prezesa Koła polskiego, można wreszcie uważać za zupełną aprobatę zachowania się p. Jaworskiego podczas co tylko skończonej sesji parlamentarnej. Cesarz pragnie, jak wiadomo, aby wszystkie ludy pracowały zgodnie dla dobra państwa. Otóż największą chęć do zgody i do pozytywnej pracy okazywała nasza reprezentacja, nie wiążąc się z nikim, lecz zachowując sobie zupełną swobodę działania. Odznaczenie prezesa Koła polskiego dowodzi, że Monarcha taką politykę uważa za lojalną i bynajmniej nie żąda od nas, abyśmy zaparli się naszych tradycyj i wiązali się z dawnymi wrogami. To też nie wątpimy, że Koło polskie wytrwa na dotychczasowem stanowisku, pilną na to zwracając uwagę, aby w rezultacie prac parlamentarnych, otrzymał nasz kraj możność rozwoju narodowych i ekonomicznych sił swoich.

SPRAWA
organizacji i emerytury urzędników autonomicznych.

I.

Konieczność przekształcenia naszych urządzeń autonomicznych staje się niemal z każdym dniem widoczniejszą i coraz bardziej naglącą. To też od wielu lat nie przemija żadna sesja sejmowa i to nietylko w naszym kraju, bez wznowienia tej kwestji. Widocznie, że nietylko nasze, lecz w ogólności całe państwowe ustawodawstwo, dotyczące autonomicznej administracji, zawiera kardynalne błędy, nie dozwalające instytucjom i władzom autonomicznym, w całem tego słowa znaczeniu *należycie* funkcjonować. W praktyce widzimy *gminy*, nie będące w stanie uczynić zadość licznym i ważnym zadaniom jej przekazanym; widzimy *obszary dworskie* o nie dość jasno wytkniętym zakresie działania; *wydziały powiatowe* i *Wydział krajowy* bezwładne wobec braku egzekutywy, wreszcie *urzędników autonomicznych*, nie ujętych jednolitym statutem organizacyjnym, nie posiadających zapewnionej przyszłości i emerytury ubezpieczającej los ich samych i ich rodzin, na wypadek nieuniknionej dla nikogo starości, nieudolności do pracy i śmierci.

Zwracając się do naszego tematu, twierdzimy z całem przekonaniem, że ustawodawstwo autonomiczne za mało zwraca uwagi na instytucję urzędników autonomicznych Jakże różnem jest w tej mierze ustawodawstwo, odnoszące się do władz rządowych. Funkcje tych władz są tak ściśle związane z prawami i obowiązkami samychże funkcjonarjuszy rządowych, że ustalając prawne stanowisko pierwszych, pomyślano o *jednolitem* urządzeniu i ustaleniu praw i obowiązków tych ostatnich, tworząc tem samem odrębną niemal kastę, przywiązaną nietylko materjalnemi względami do swego zawodu i stanu...

Teoretycznie zachodzi wprawdzie zasadnicza różnica pomiędzy urzędnikami państwowymi a autonomicznymi. Wykonywanie władzy państwowej poruczono urzędnikom państwowym, wykonywanie władzy autonomicznej administracji powierzono nie urzędnikom, lecz obywatelom kraju, którzy te obowiązki wykonywują bezpłatnie, a którzy się posługują urzędnikami autonomicznymi, jako pomocniczym aparatem, nie odpowiedzialnym za swe czynności, a zatem wedle dość upowszechnionego, wręcz niemoralnego zapatrywania, nie posiadającymi praw i przywilejów urzędników państwowych. Skutki tej teorji przedstawiają się w praktyce w postaci pewnego, koniecznego upośledzenia urzędników autonomicznych, a to niewątpliwie na szkodę tak samychże urzędników, jak i samorządu krajowego. Jest to pewnik, że zorganizowawszy urzędników autonomicznych *wedle jednolitego statutu*, na wzór urzędników *państwowych*, rozszerzywszy ich prawa i określiwszy obowiązki *wedle jednolitej normy* w całym kraju obowiązującej, ubezpieczywszy los urzędników tych na zasadach, na jakich to czyni *rząd państwa*, uzyska kraj w urzędnikach *krajowych* taką siłę, jaką ma państwo faktycznie w urzędnikach państwowych.

Do tego to celu zmierzają wedle naszego mniemania wnioski posłów sejmowych: dra St. Larysz-Niedzielskiego i Jana Gnońskiego, tworząc razem wzięte harmonijną całość, wypróbowaną przez państwo wiekowem doświadczeniem i uznaną za ewentualność jedynie praktyczną i możebną w państwie. Niech i nam będzie wolno wyrazić przekonanie, że jak długo powyższe wnioski nie staną się literą prawa — samorząd krajowy musi chromać. Żaden urząd nie obejdzie się bez urzędników, a tem mniej instytucje tej miary i tego znaczenia, jak urzędy autonomiczne. Te urzędy powinny w każdej mierze dorównywać i sprostać powadze i znaczeniu urzędów państwowych.

Ten zaś cel mając na oku — a musi się go mieć ze względu na istotną wartość samorządu — należy pomyśleć o organizacji urzędników autonomicznych na innych opartej zasadach aniżeli obecna.

W tej myśli odpowiedziały niektóre Wydziały Rad powiatowych na okólniki Wydziału krajowego w sprawie organizacji i emerytury urzędników autonomicznych.

Znalazły się atoli także i przeciwne powyższej opinje, nad któremi zastanowimy się bliżej w następnym artykule.

Z KRAJU.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 4 sierpnia 1891 roku:

1) Termina do ustnych egzaminów dojrzałości, mianowicie: dla gimnazjum akademickiego we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r.; dla szkoły realnej we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, dnia 21 września b. r. egzamina poprawcze; dla gimnazjum IV we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 23 września b. r.; dla gimnazjum II we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r.; dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum III w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 19 września b. r.; dla szkoły realnej w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 21 września b. r.; dla gimnazjum św. Anny w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 22 września 1891;

2) zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim nauczycieli: Jana Halagardę z gimnazjum w Stryju i

3) dra Michała Jezienickiego z gimnazjum w Tarnopolu;

4) udzielić profesorowi gimnazjum w Przemyślu, dr. Mikołajowi Antoniewiczowi, piąty dodatek pięcioletni;

5) preliminarz funduszu szkolnego krajowego emerytalnego na rok 1892;

6) zatwierdzić na reprezentantów zawodu nauczycielskiego: Józefa Winnickiego, nauczyciela w Kasperowcach, do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach i

7) Antoniego Rudnickiego, kierownika szkoły w Suchej, do Rady szkolnej okręgowej w Żywcu;

8) wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Borszczowie, Jana Żołnierza, kierownika szkoły w Korolówce.

9) wprowadzić książkę pod tytułem: „Początki języka niemieckiego na klasę IV. szkół ludowych. Nakład Zakładu narodowego imienia Ossolińskich“;

10) przekształcić dwuklasową szkołę w Bołszowcu, powiatu Rohatyn, na czteroklasową;

11) szkołę etatową w Starejropie, powiat Staremiasto, na dwuklasową;

12) szkoły filjalne w Piaskach, powiatu Brody, i

13) w Górnej wsi, powiatu Myślenice, na szkoły etatowe;

14) zorganizować: w Stryju, na przedmieściu Łany, czteroklasową szkołę ludową;

15) w Borzęcie,

16) Jasienny i

17) Skomielnie, powiatu Myślenice, szkoły etatowe, a

18) w Desznie, powiatu Sanok;

19) Naprawie;

20) Tokarni;

21) Więciarzy;

22) Zawadzie;

23) Słonnem, powiatu Myślenice;

24) w Gajach Tarnopolskich, powiatu Tarnopol, tudzież

25) w Kosmaczu i

26) Głębokiem, powiatu Bohorodczany, szkoły filjalne;

27) zamianować nauczycielami gry na fortepjanie (organach), w seminarjach nauczycielskich: Jana Swobodę w Tarnowie;

28) Adolfa Engla w Rzeszowie;

29) Józefa Horitzę w Tarnopolu;

30) Adolfa Petera we Lwowie;

31) Romualda Wereszczyńskiego w Krakowie;

32) Bazylego Lewickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Czesnikach;

33) Anielę Makarewiczównę, stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Tenetnikach;

34) Józefa Turka, stałym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Rymanowie;

35) Jana Bindera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarudziu;

36) Kornelego Frenndorfa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Medynie;

37) Klemensa Jaworskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrowodach;

38) Szymona Boreckiego, stałym nauczycielem dwuklasowej szkoły ludowej w Tyliczu;

39) Anielę Trukównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Hucie komorowskiej;

40) Onufrego Cybyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trepczy;

41) Jana Nowaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kołaczycach;

42) Władysława Różyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lipniku;

43) Kazimierza Kosińskiego, stałym nauczycieldm szkoły etatowej w Prusinowie;

44) Jakóba Łucyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wojsławicach;

45) Antoniego Rzeszotkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Warężu mieście i

46) Karola Lipańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wasylkowcach.

KURJER LWOWSKI.

* Dnia 6 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza, posiedzenie zarządu kasy dla chorych. Ogólny stan kasowy z dniem 30 lipca b r. wynosił 12.429 złr. 97 ct. W lipcu zgłosiło się chorych 552, z których 137 odesłano do szpitala, zaś 1 umarł. Ponieważ zdarzały się wypadki, że lekarze kasy dla chorych ordynując u siebie w domu, nie zawsze byli w możności zadosyć uczynić życzeniom interesowanych członków, co zresztą usprawiedliwiały ważne osobiste przeszkody, przeto dla uniknięcia utyskiwań, zaprowadzono w samemże biurze kasy dla chorych służbę ambulatoryjną. Zarządzenie to znajdujemy nader praktycznem, a zarazem wpływającem na podniesienie się tej tak pożytecznej instytucji.

* W biały dzień dostał się przedwczoraj popołudniu, Kazimierz Rudnik, czeladnik piekarski, do mieszkania p. S., komisarza policji lwowskiej i zdołał wybrać sobie z garderoby p. S. stosowne przedmioty, które mu się zapewne podobały. Pan S. wołał jednak te artykuły dla siebie zostawić, to też gdy amator cudzej garderoby został spostrzeżony i schwytany, odebrano mu wybrany zapasik, a samego odstawionc do „kozy“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W dniu 1 i 3 b. m, nawiedził dwukrotny pożar miasteczko Żabno, w tarnowskim powiecie. Przy pierwszym pożarze spłonęły dwa domy, przy drugim trzy stodoły, zbożem napełnione. Niestety miasteczko Żabno nie posiada ani straży ogniowej ani przyborów ratunkowych. W jednej ze stodół, miała zgorzeć krescencja sierót, stanowiąca cały ich majątek. Dr. K. Kurkowski, adjunkt sądowy, zajął się składką na rzecz pogorzelców.

* W aresztach sądu powiat. w Uhnowie, osadzono trzech złodziei lwowskich, którzy w obecnej gorącej porze, wybrali się na występy do Lubyczy Kniażej, w rawskim powiecie, gdzie ich żandarmerja schwytała. Zapewne nie podobało się ptaszkom w Uhnowie, gdyż ku wielkiemu zdziwieniu publicznych organów bezpieczeństwa, wyłamali się, i... frunęli w świat.

* Z Czerniowiec donoszą, iż w Ickanach zastrzelił się dnia 7 b. m., komisarz straży skarbowej, Pieracki. Samobójstwo to zostaje w związku z procesem o malwersacje cłowe.

* Prezentę na gr. kat. probostwo w Pokrowcach (Żydaczów), otrzymał ksiądz Mieczysław Migowicz, a w Tołszczowie (Lwów) ks. Fil. Pełech, proboszcz z Czyżykowa

† W Zakopanem zmarła dnia 6 b. m. Zofja z Obertyńskich Obertyńska. Pogrzeb odbył się tamże dnia 8 b. m.

* Zaburzenia włościan w siole Zamostie, wywołał, jak się okazało, miejscowy izraelita, Terner. On to podburzył chłopów, ażeby zagarnęli na pastwisko las p. Flondora i on utrzymywał ich w oporze przeciw władzy. Kiedy wysłane z Czerniowiec wojsko zjawiło się we wsi, Terner zniknął bez śladu i dotychczas go nie wyśledzono. Równocześnie umknęli ze sioła czterej włościanie, zabrawszy ze sobą całe rodziny i dobytek, jak: krowy, konie i sprzęty gospodarskie. Pozostawili tylko puste chaty. Ci czterej przenieśli się do Rumunji. Sześciu chłopów aresztowano. Wojsko zajęło kwatery w siole i porządek dotychczas nie został naruszony.

W niedzielę dnia 2 b. m. członkowie miejscowej rady gminnej zebrali się na posiedzenie i powzięli uchwałę, że w gminie powróci spokój tylko wtedy, kiedy p. Flondor odda na użytek chłopów swój las, zajmujący 900 morgów. W obec takiego stanowiska rady gminnej, nieustannie jeszcze zachodzi obawa o nowy wybuch niepokojów, wojsko więc pozostaje nadal w gminie.

* *Gazeta Przemyska* pisze: „Rozlicznemi są funkcje naszych stójkowych, — pomocnicza rakarzowi, golą i strzygą na posterunku, stręczą sługi i jak to miało miejsce w minioną sobotę, są także pomywaczami. Widzieliśmy bowiem, jak w dniu tym, „freiter“ policji miejskiej pełniący służbę na dworcu kolejowym płukał szklanki w poczekalni 3 klasy.“ Notatki jak powyższa, niewątpliwie kompromitują krajowe władze autonomiczne. Że też raz pp. burmistrze nie zechcą tego uznać?

* Z Czerniowiec donoszą, że w Nowosielicy odbyła się mięszana komisja rosyjsko-austrjacka dla wzajemnego połączenia linji kolejowej. Stanął układ taki co do ulokowania magazynów i stacyj, że ruch będzie mógł być otworzony na przyszły rok. W taki sposób przyjdzie do skutku komunikacja kolejowa z dzisiejszą Besarabją, zamieszkiwaną przez liczną polską ludność.

* W Czerniowcach powiesiła się dnia 8 b. m. przy ulicy Winzera szwaczka, Katarzyna Fajgjuk, na sztachetach ogrodu Towarzystwa kultury. W sam czas spostrzegł to pewien wyrobnik, odciął sznur i uratował desperatkę od niechybnej śmierci.

* We wsi Sielec koło Jezupola, wybuchł w nocy z 4 na 5 b. m. dość znaczny pożar.

* Znany w Polsce recytator p. Stanisław Konopka, wygłaszający z pamięci całe tragedje i poematy wielkie, przyszedł po długiej chorobie do zdrowia. Ostatniemi czasy był p. Konopka, dyrektorem szkoły deklamacji i oratorstwa we Lwowie. Obecnie osiadł on w Stanisławowie, gdzie powołany został na nauczyciela deklamacji przez tamtejsze Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki Przy tej sposobności zaznaczamy, że Towarzystwo to przebywszy pod długoletniem przewodnictwem p. Szamejta wszelkie przeciwności, podniosło się, dzięki solidarności członków i zasługom swego prezesa do rządu instytucyj wielkiego znaczenia.

KURJER SZKOLNY.

C. k. Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t. „Instrukcja do nowego Elementarza polskiego, zarazem Zarys specjalnej Metodyki klasy elementarnej. Ułożył Mieczysław Baranowski. We Lwowie 1891. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego“ w poczet książek dozwolonych do bibljotek szkół ludowych, tudzież do bibljotek okręgowych i seminarjów nauczycielskich.

NOMINACJE.

* Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcę podatkowego, Stanisława Koncewskiego i prowizorycznego adjunkta kasowego, Kajetana Roskosznego, kasjerami przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie w IX klasie rangi; poborcę podatkowego, Józefa Robakowskiego, adjunktem głównej kasy krajowej w IX klasie rangi; dalej prowizorycznych oficjałów kasowych: Stanisława Szumskiego, Felicjana Chrząszczyńskiego, Michała Daniłowicza, Józefa Rumanstorfera i kontrolera podatkowego, Teofila Stożka, oficjałami kasowymi; adjunkta podatkowego Franciszka Gutowskiego i asystenta kasowego, Jana Kotłowskiego, prowizorycznymi oficjałami kasowymi w X klasie rangi, w składzie osobowym oficjałów kasowych głównej kasy krajowej i filjalnej kasy krajowej w Krakowie; w końcu asystentów głównej kasy krajowej: Ludwika Hirscha, Jana Durskiego i Leodgarda Scheehtla, tudzież adjunktów podatkowych: Józefa Bobowskiego i Ludwika Tregera, asystentami kasowymi, tudzież adjunktów podatkowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, prowizorycznymi asystentami kasowymi w XI klasie rangi, w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

WAKUJĄCE POSADY.

* Posada kasjera przy urzędzie pocztowym w Krakowie na dworcu. Pobory IX. klasy rangi. Termin podania do 22 sierpnia.

* Posada ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Płuchowie w powiecie złoczowskim. Termin podawania do 17 b. m. do dyrekcji pocztowej we Lwowie.

* Posada radcy skarbowego ewentualnie sekretarza i nadinspektora podatkowego. Termin podawania do końca b. m.

DOSTAWY.

Ministerstwo wojny rozpisało dla drobnych przemysłowców nowy konkurs na dostawy dla armji na rok 1892 i to na wyroby skórzane. W okólniku z 31 lipca b. r. znajduje się następująca uwaga:

„Wynik przeprowadzonej w r. 1891 próby dopuszczenia drobnych przemysłowców do udziału w dostawach skórzanych dla armji nie był zadowalającym (!), ponieważ znaczny procent dostarczonych przedmiotów nie odpowiadał przepisanym wzorom ani co do materjału, ani co do wykonania. Pomimo to ministerstwo wojny ponowną czyni próbę, zamierzając w tym celu zamówić u drobnych przemysłowców czwartą część ogólnej ilości przedmiotów skórzanych, służących do wyekwipowania armji na rok 1892. Przedewszystkiem jednak położony został szczególniejszy nacisk na to, że obecnie wykluczone zostaną wszystkie te ustępstwa, jakie przy dostawach na rok bieżący uczyniono niektórym drobnym przemysłowcom przez odbiór przedmiotów, nie odpowiadających w zupełności przepisanym wzorom. Oferty wzmiankowanych wyrobów mogą być wniesione zarówno ze strony poszczególnych przemysłowców, jakoteż prywatnych spółek drobnych rzemieślników. Do ofert tych spółek należy dodać wyszczególnienie nazwisk członków“.

* Magistrat m. Gródka rozpisał na dzień 16 września b. r. termin licyt. celem wydzierżawienia:

1. prawa propinacji w obrębie gminy Gródek wraz z prawem użytkowania pięć karczem miejskich;

2. prawo poboru dodatków gminnych od trunków;

3 prawa wyszynku i propinacji wszystkich trunków w sąsiedniej gminie Vorderberg, wreszcie

4. celem poddzierżawienia od państwa Czerlany karczmy na Blichu ad Czerlany z prawem wyszynku trunków propinacyjnych.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Wadowicach (w sądzie obwod.) 25 września i 29 października $^1/_4$ część dóbr Klecza od 7813 złr. W Mielcu 25 września i 30 października b. r. realność l. 7 w Reisheim od 2000 złr.

* W Rudkach 16 września i 4 listopada realności l. 183, 153 i 170 w Michalewicach od 43 złr. 33 ct., 36 złr. 66 ct. i 260 złr.

* W Gorlicach 25 sierpnia i 22 września realności l. 229, 225 i 331 tamże od 291 złr. i 258 złr. 48 ct.

* W Stanisławowie d. 1 i 30 września realności l. 423 i 424 w Bednarowie od 825 złr.

* W Przemyślu 15 września i 20 października realność l. 116 w Jaksmanicach od 400 złr.

* W Bełzie d. 14 września i 14 października realność l. 28 w Liwczu od 816 złr.

* W Tarnobrzegu 25 sierpnia i 28 września b. r. realność licz. hip. 61 i 333 w Dębach.

Z parlamentu węgierskiego.

Przeciągana przez opozycję w nieskończoność dyskusja w sprawie skróconej ustawy o reformie administracji, skończyła się nareszcie. Przyjęto ją w sobotę w trzeciem czytaniu. Niebawem więc parlament zostanie odroczony. Rząd pragnie tylko, aby przedtem załatwiono sprawę dep. Ugrona z chorwackim kapitanem Uzelacem. Dep. Ugron — jak wiadomo — z trybuny parlamentarnej rzucił oszczerstwo na oficerów chorwackich a wyzwany z tego powodu przez wymienionego kapitana, odmówił mu satysfakcji, zasłaniając się nietykalnością poselską. Był to pierwszy wypadek, że deputowany z tego powodu za wypowiedziane z trybuny słowa nie chciał odpowiadać na drodze honorowej, bo do tej pory tak na Węgrzech, jak w całym cywilizowanym świecie, nietykalność poselska chroniła deputowanych tylko od odpowiedzialności wobec sądów i władz politycznych. Sprawą dep. Ugrona zajęła się komisja nietykalności poselskiej, która wprawdzie orzekła, że ktokolwiek żąda od deputowanego odpowiedzialności za to, co jako deputowany wypowiedział w parlamencie, narusza ustawę o nietykalności, ale równocześnie postanowiła przedstawić Izbie projekt dodatku do regulaminu obrad, według którego osobisty honor zarówno deputowanych, jak innych obywateli ma doznawać opieki przeciw nadużyciom wskutek wolności słowa. Przeciw temu wnioskowi oświadczyła się pewna część członków komisji, którzy nadto zapowiedzieli wniosek mniejszości. Referentem komisji obrano hr. Aleksandra Kalnokyego. Czy Izba oświadczy się za wnioskiem komisji, niewiadomo, ale ograniczenie prawa rzucania z trybuny oszczerstw, konieczne jest nietylko w Budapeszcie, lecz także w Wiedniu, — boć wiadomo, jak często deputowani a zwłaszcza p. Pernerstorffer (kongregacja Marjańska), występują z ciężkiemi zarzutami, nie troszcząc się o dowody na poparcie swego twierdzenia.

Sprawę dep. Ugrona i kapitana Uzelaca bada, prócz komisji nietykalności poselskiej, mięszana komisja w Rjece. Minister honwedów Fejervary, jak wiadomo, stanął po stronie obrażonego oficera.

Prócz sprawy powyższej, pragnie rząd wprowadzić na porządek dzienny projekt ustawy o połączeniach węgierskich kolei i dróg bitych z rumuńskiemi.— Ferje parlamentarne mają trwać do pierwszych dni miesiąca października.

Z Peterhofu do Ischl.

Na tronie serbskim zasiadł kilkunastoletni młodzieniec z rodu Obrenowiczów. Rządy za niego sprawuje rejencja, a właściwie pierwszy rejent Ristic. Jest on politykiem doświadczonym. Rządy już raz spoczywały w jego ręku przed dwudziestu zgórą laty, kiedy po zgładzeniu w Topczyderze panującego księcia, tron serbski przypadł w udziale nieletniemu Milanowi. Zna więc opiekun i zastępca króla Aleksandra potrzeby swego kraju, wie jaką musi być polityka zagraniczna serbskiego rządu, aby odpowiadała sympatjom ludu.

Otóż zarówno wspólność wyznania, jak dawne stosunki polityczne sprawiły, że Rosja ma w Serbji licznych przyjaciół, którzy w związku z płatnymi ajentami zdołaliby obalić każdy rząd, któryby się nie liczył z caratem. Z drugiej przecież strony, nie brak w Belgradzie polityków, którzy pamiętają, że Rosja nie zdołała im oszczędzić klęsk pod Djunisem i Aleksinaczem, a natomiast Austro-Węgry uchroniły po bitwie pod Śliwnicą Serbję, od grożącej jej katastrofy. Rozumniejsi Serbowie wiedzą także o tem, że kraj ich leży w sferze wpływów i władzy monarchji habsburskiej, a więc uznają, że z rządem wiedeńskim liczyć się wypada. Rozumie to także p. Ristic, który zresztą jest zwolennikiem zasady, że Serbja nie powinna się wiązać z żadnym rządem, a żyjąc z wszystkiemi w zgodzie, utrwalać byt swój przez ważenie się między współzawodniczącemi z sobą wpływami mocarstw europejskich. Ostatnia podróż króla Aleksandra po Europie była konieczną ze względu na zachwianą wśród ludu powagę dynastji Obrenowiczów, którą stosunek z potężnymi i poważanymi monarchami naturalnie podniesie. Chodziło tylko o to, czy wizytę złożyć nasamprzód cesarzowi austrjackiemu, czy carowi? Blizkie sąsiedztwo przemawiało za Austrją, ale inne względy skłoniły p. Risticza, że zadecydował, aby król przedewszystkiem przedstawił się carowi. Wiedział bowiem, że ten podobny jest do dorobkiewicza, który wszędzie domaga się pierwszeństwa, a więc gdyby król serbski przybył do Peterhofu po widzeniu się z cesarzem Franciszkiem Józefem, gotów był, go nie przyjąć. I tak zresztą postąpił car ze swym gościem, jak przystało na pyszałka, bo jak wiadomo, wyjechał podczas jego wizyty wraz z rodziną do Finlandji.

Cesarz Franciszek Józef przyjmie młodego króla naturalnie jak najuprzejmiej, bo reprezentując tradycje najpoważniejszej w Europie dynastji, nigdy nie okaże słabszym, że ich lekceważy, a małostkowa drażliwość bynajmniej go nie cechuje.

Czy podróż króla Aleksandra ma większe znaczenie ze względu na politykę międzynarodową? Wątpi o tem większa część dzienników, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że samo ustalenie dynastji Obrenowiczów w Serbji, ma wielką doniosłość polityczną.

Z różnych sfer i stron.

JUBILEUSZ POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH.

Przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

„Dotychczas młodzi — twierdzi Chmielowski — (j. w. str. 55), przeciwstawiając się s t a r y m, obficie szafowali słowami: p o s t ę p i w i e d z a, nie zadając sobie trudu wyłuszczenia szczegółowo, jakie cechy poglądów uważają za postępowe i jakie wyniki wiedzy chcą wśród społeczeństwa rozpowszechnić. Każdy czuł, że tak, jak się do tej pory działo w literaturze, dalej dziać się nie może, ale mało kto potrafiłby był sformułować, o przeprowadzenie jakich reform przedewszystkiem chodziło.

„Zapewne, że ci, co głębiej nad kwestjami lubili się zastanawiać, wyrobili już sobie pewne pojęcia religijne, polityczne, społeczne lub literackie, lecz pojęcia te nie były ujęte w program, nie mogły się nazywać ideałami stronnictwa, gdyż przedstawiały się tylko, jako idee jednostek".

A dalej na stronie 61:

„Jest to wybitnem znamieniem tej fazy rozwoju duchowego, że tylko najogólniejsze zasady, najabstrakcyjniejsze poglądy, były silną stroną umysłów młodych, którym ani doświadczenie życiowe, ani nauka dobrze przetrawiona nie dały jeszcze treści do form już gotowych. Domagali się oni od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań, ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o zdobycie którego ludzkość wieki całe walczyła, to jest wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej i bezwzględnej, bez oglądania się na żadne powagi".

Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądały odezwy i manifesty działaczów tak mało przetrawionych.

Głównie artykuły *Przeglądu Tygodniowego* (z wyjątkiem krytycznych) robią wrażenie wypracowań studenckich, w których młodzi mędrcowie składają wszystko, co kiedykolwiek o jakim przedmiocie słyszeli lub czytali. Aby dowieść prawdy najelementarniejszej, zaczynają zwykle autorowie „od Adama i Ewy"; potem sypią, jak do worka mnóstwo pojęć wytartych, w końcu plączą się, potykają, nawracają, zdążając manowcami do rozwiązania.

Prawie wszystkie artykuły zasadnicze *Przeglądu* grzeszą zbytniem przeładowaniem argumentacji i niejasnością wykładu.

W analizie nadzwyczaj silny Świętochowski, okazał się mniej mocnym, gdy przyszło wskazywać drogi pracy istotnie pozytywnej (dodatniej). Jako polemista negatywny niewątpliwie talent pierwszorzędny, tracił wobec afirmacyj pewność oka.

Wprawdzie znajdowały się między pierwszymi p o z y t y w i s t a m i dwie głowy więcej syntetyczne, Piotr Chmielowski i Juljan Ochorowicz, lecz ani jeden ani drugi nie byli z usposobienia i upodobań publicystami. Zajmując się historją literatury i filozofją, brali udział pośredni w wrzawie polemicznej, która wykonywa w każdym przewrocie roboty przedwstępne.

Najgłośniej i najczęściej wygłaszali m ł o d z i słowa: nauka, wiedza, zarzucając s t a r y m nieuctwo.

Wytłumaczenie tego pierwszego paragrafu programatu p o z y t y w i s t ó w znajdujemy nie w ramach *Przeglądu Tygodniowego*, lecz w innych czasopismach postępowych.

Już w r. 1872, więc w kilkanaście miesięcy po zajęciu przez *Przegląd* owego s t a n o w i s k a, oderwała się od pierwotnego pnia gromadka młodzieży, której obrzydł krzykliwy, nieprzyzwoity ton tygodnika p. Wiślickiego. Nazwawszy się p o s t ę p o w c a m i u m i a r k o w a n y m i, rozsiedli się „odszczepieńcy" w dwóch pismach, w *Opiekunie Domowym* i w *Niwie*. Pierwszy, istniejący od r. 1865, przeszedłszy różne koleje, stał się w kwietniu roku 1872 organem nowego odcienia p o z y t y w i s t ó w (Juljan Ochorowicz, Jan Maurycy Kamiński, Gustaw Doliński, A. G. Bem, Aleksander Głowacki, Adolf Suligowski, Bronisław Znatowicz, Karol Dunin, Jan Jeleński). Drugą założyło grono prawników (H. Elzenberg, L. Meyet, Z. Mirosławski, F. Ochimowski, Plebiński, J. Szeuman.

Umiarkowani pozytywiści dowiedli od pierwszej chwili, że dążności postępowe mogą obyć się bardzo dobrze bez gminnych wymyślań i pyszałkowatości.

Opiekun Domowy i *Niwa* nie splamiły się nawet w latach najgorętszej walki (w r. 1872—1873) brutalną „krytyką powag", plotkarstwem i nieszlachetną zaciekłością.

Jak w *Przeglądzie* wodził rej Świętochowski, tak prowadzili u m i a r k o w a n y c h Chmielowski i Ochorowicz. Obydwaj od samego początku spokojniejsi i rozważniejsi od naczelnego polemisty stronnictwa, wrócili taktownem ze wszechmiar postępowaniem cześć młodzieży, zniesławionej przez metodę tygodnika p. Wiślickiego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

LISTY „KURJERA POLSKIEGO."

Lwów d. 7 sierpnia *).

Powróciwszy z krótkiej wycieczki, zastałem Lwów tak wyludniony, że aż się przestraszyłem... Ludzi i tak mało mamy — jeszcze się porozchodziło to gdzieś po świecie. Póki lały deszcze, kto nie chciał i kto mógł inaczej zrobić, trzymać się jednak musiał miejskiego bruku, bo ostatecznie być codzień oblewanym zimną wodą, na świeżem powietrzu, nie może przysparzać zdrowia, chociaż tak nazwane zakłady wodolecznicze nic więcej nie robią, tylko maczają człowieka w wodzie, a jak wyschnie znowu go maczają i tak ciągle, dopóki w kieszeni pacjenta nie porobią się takie dziury, że woda i troskliwość lekarska przez nie przelatują. Odwiedziwszy właśnie w tym czasie kilka miejsc kąpielowych, zauważyłem, że prawie wszędzie powyrastały zakłady hydropatyczne. Zrozumieć trudno, dlaczego w miejscu, gdzie np. ludzie leczą się na choroby piersiowe, znajduje się zakład hydropatyczny, bo przecież ci, którzy kaszlą i których kluje po piersiach, nie będą się znowu moczyć w wodzie, chociaż są czasem wyjątki, że np. na kaszel, dla reakcji obwijają w mokre prześcieradła — ale na to nie potrzeba osobnego zakładu hydropatycznego — to można zrobić w każdem prywatnem mieszkaniu — kwestja jednak ta wyjaśnia się dopiero wtedy, gdy się dowiadujemy, że w zakładzie hydropatycznym można się leczyć literalnie na wszystko. Jest ci za gorąco — woda cię wyleczy, drżysz od zimna — leź do wody, masz jakieś awantury w żołądku — siedź w wodzie, wątroba ci dokucza — mocz się w wodzie, masz reumatyzm — obwiń się w mokre prześcieradło i niech cię trą aż do siódmej skóry, dotknięty jesteś chorobą płuc, lub suchotami — pakuj się do wanny z zimną wodą, skakałeś po użyciu, tak jak koza po skałach i nadwyrężyłeś mlecz pacierzowy — dawaj nurka w wodę — jednem słowem woda jest teraz lekarstwem uniwersalnem i to właśnie od tego czasu, kiedy ją ludzie coraz mniej piją. Księdza Kneipa, takiego sobie w o d o w e g o lekarza niedyplomowanego, który mieszka gdzieś w Bawarji, tarmoszą teraz panowie doktorowie medycyny, chirurgji i akuszerji za to, że leczy wodą wszystkie słabości, a tymczasem zakłady hydropatyczne u nas i nie u nas, zupełnie robią to samo. Można się założyć, że gdy kto przyjdzie do zakładu hydropatycznego i powie, że mu paznokieć wrasta w ciało u nogi, to mu nie zalecą wycięcie paznokcia, lecz przyjmą go do zakładu i każą nogę moczyć w wodzie, leżeć w mokrych prześcieradłach i posilać się „zdrową i higjeniczną" kuchnią zakładu. Zdawałoby się, że ponieważ jest tyle wody na świecie, a ta się okazuje obecnie uniwersalnem lekarstwem, ludzie są coraz zdrowsi, a jak dalej tak pójdzie, to można ich będzie marynować w wodzie — tymczasem, mimo ogromnego postępu w medycynie z wodą i bez wody, doszło się do tego co i było, to jest: że człowiek przeciętnie tyle lat żyje na świecie, co żył przed wiekami, że zdrowszym nie jest, jak był przedtem, fizycznie słabszym jest, jak był dawniej, a powiększanie się ludności dowodzi jedynie czego innego, jak dodatnich rezultatów z leczenia człowieka przez medycynę i tego, że lekarze potrafią dziś skutecznie rozwijać siły w małem dziecku, które jednak w latach młodzieńczych, lub dochodząc do trzydziestki, traci zapas sztucznych sił i idzie spoczywać w ziemię. Za to specjalizowanie chorób, któremi dotknięty jest człowiek, jest w dzisiejszych czasach kolosalne — samych katarów, które trapią człowieka, jest z pewnością setka okrągła. Dawniej mówiło się poprostu: boli mnie brzuch i to dostatecznie określało cierpienie — dziś w brzuchu poustawiano meble i aparaty zupełnie inaczej: ma tam katar ślepa kiszka, mają katar jelita, zakatarza się błona brzuszna — wszystko co tam jest, każde może mieć katar osobno — wszystko to widocznie dostało tam nosów, które wyciera, kicha, a człowiek się kręci i jeździ do wód, aż go zawiozą tam, gdzie nikt jechać dobrowolnie nie chce...

Jestem pewny, że niejeden czytelnik, przyznając mi słuszność, powie jednak: „A jemu zkąd zebrało się znowu na lekarskie kazanie!" To reminiscencje, szanowny czytelniku, z mojej tegorocznej wycieczki po naszych miejscach kąpielowych. Chwała Bogu, jestem zdrów, a nic tak dokładnie nie odczuwa nienaturalnych objawów, jak zdrowie. Tylko zdrowy człowiek dostrzeże wszystkie ujemne strony w zakładach kąpielowych, gdzie chorym się zdaje, iż ich oprowadzają po niebie, a oni ciągle chodzą po ciemnym pokoju. Widziałem np. w Krynicy, tak nazwany zakład d j e t y c z n y. Nie mogłem z początku zrozumieć, co to za zakład, a to, panie, rzecz bardzo prosta: masz zjeść tyle i tyle funtów mięsa na dzień, tyle jarzyny, tyle mleka, a tyle chleba — no i koniec. Nie chcę, jako laik, zabierać głosu w kwestjach lekarskich, ale, żeby dla założenia takiego zakładu d j e t y c z n e g o, potrzeba być aż doktorem medycyny, chirurgji, akuszerji i jeszcze tam czegoś — to mi się jakoś nie zdaje — przeciwnie, pewny jestem, że gdy mi lekarz powie, masz pan jeść tyle i takie potrawy, to pierwsza lepsza Maciejowa potrafi prowadzić taką d j e t y c z n ą kuchnię — przyjeżdżać zaś do Krynicy po to, aby przez sześć tygodni obliczać porcje dla żołądka na gramy, płacąc po ośm, dziesięć i więcej reńskich dziennie za djetyczne poświęcenie właściciela zakładu, to po powrocie do domu, gdy się bliżej rozpatrzy w rachunkach, można dostać czarnej melancholji.

U wód, w kąpielach, moda jest bardziej despotyczna, aniżeli w najwykwintniejszych stolicach świata. Ostatecznie, że się kobiety stroją tam, gdzie się ciągle kręcą i pokazują, ja przynajmniej, lubię to, dopóki ma się rozumieć, nie potrzebuję sam płacić za taką przyjemność — ale panie nasze po miejscach kąpielowych rozpostarły prawa mody i na lekarzy...

Praktyka lekarska u wód, nie zależy ani od nauki, ani od talentu lekarza, ani nawet od jego rzetelnego charakteru, lecz poprostu od szczęśliwego zbiegu okoliczności. Kilka pań weźmie sobie np. świeżo upieczonego lekarza, młodego, przystojnego, z brodą przystrzyżoną à la Mierzwiński i puszczą go w kurs. Pierwszego sezonu z iera setki, na drugi tysiące, w trzecim już trzeba protekcji fagasa, aby się do niego dostać.

— Ach panie drogi, co to za doktór — dusza prawdziwa — wie pan, jak on ślicznie gra na skrzypcach, wie pan, on nawet „trzyma" pierwsze skrzypce w orkiestrze konserwatorjum lwowskiego, wie pan, hrabina poprostu rozkochała się w nim...

— A cóż jest tej hrabinie?

— Ma tam coś w gardle.

— A pani na co cierpi?

— Ja mam coś w żołądku.

— No i ten doktór na wszystkie „cosie" kuruje?

— Ale panie, on potrafi kurować na to nawet, czego się nie ma...

Wracam do Lwowa.

Jak wyżej powiedziałem, miasto się wyludniło zupełnie i formalnie nic się nie robi — jedna tylko w ostatnich dniach, tak nazwana komisja rolnicza przy Wydziale krajowym, czy też ankieta, dała słabe znaki życia, zebrała się, odbyła posiedzenie i mówiła o tem, czego u nas nie ma, a p. Romanowicz Tadeusz referował o szkołach rolniczych. Tak, jak woda jest dziś uniwersalnem lekarstwem, tak p. Romanowicz koncentruje w sobie uzdolnienia we wszelkich kierunkach publicznego życia: jest członkiem komisji teatralnej, nie bywając nigdy w teatrze; ma decydujący głos w komisji rolniczej, chociaż w życiu swojem nigdy nie gospodarował, w żadnej akademji rolniczej nie był.

*) Ponieważ nr. 215 *Kurjera Polskiego* skonfiskowany został za końcowy ustęp niniejszej korespondencji, omawiający zachowanie się policji lwowskiej w czasie obchodu rocznicy zgonu ś. p. Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, tudzież w czasie nabożeństwa za powieszonych przez Moskali członków Rządu Narodowego z r. 1863 — przeto zamieszczamy ją obecnie z opuszczeniem inkryminowanego ustępu.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ *Dziennik Polski* wydrukował z rękopisu pośmiertnego powiastkę Dominika Magnuszewskiego, p. t. „Schadzka artystów." Płynie z tego opowiadania woń innych, lepszych czasów w Kongresówce, wieje humor i uczucie, — ludzie czegoś jaśniej patrzyli na świat i jego zjawiska. Wpada w powiastce Magnuszewskiego w oczy przedewszystkiem sylwetka Alojzego Żółkowskiego (ojca), pełna charakterystyki dosadnej i prawdziwej. Występują tu również figury cara Aleksandra i Wielkiego księcia Konstantego, naszkicowane dobrze. Powiastka „Schadzka artystów" znajdowała się w zbiorze rękopisów, pozostałych po ś. p. Władysławie Zawadzkim.

△ Perjodyczna literatura niemiecka rozwinęła się bardzo w ostatnich czasach. — W Niemczech wychodzi obecnie 3433 różnych czasopism: dzienników, tygodników, miesięczników i t. p., wobec 3204 w roku 1890-tym i 2729 w roku 1888 ym.

Kronika zamiejscowa.

KURJER GDAŃSKI.

* Wiec dla katolickiej ludności polskiej Prus zachodnich, odbędzie się w Toruniu, w dniach 27, 28 i 29 września.

KURJER WARSZAWSKI

* Zmarły hrabia Roztworowski porobił różne zapisy na cele filantropijne, w kwocie 24.000 rubli. Akademja umiejętności w Krakowie otrzymała 3.000 rs. Oprócz tego poczynił liczne darowizny na rzecz swoich przyjaciół i służby, która dłużej u niego przebywała.

* Towarzystwo kapitalistów francuskich, traktujące o kupno zabudowań szpitala Dzieciątka Jezus, złożyło następującą deklarację:

Syndykat francuski z panem Marjanem Marteau na czele, przyjmuje dzisiejsze budynki i terytorjum szpitala w kwocie 1,400,000 rubli. W zamian za tę sumę obowiązuje się wystawić w miejscowości zwanej „Folwark Świętokrzyzki", według planów i wskazówek komisji, nowy szpital i zakład wychowawczy dla niemowląt. Różnice w wydatkach, strony obowiązane są spłacić sobie wzajemnie. Na dawnym gruncie szpitalnym syndykat wybuduje nową dzielnicę i zarazem wspaniały pasaż. Wybrukowanie ulic, założenie chodników betonowych i oświetlenie, należeć będzie do miasta.

* Budowa teatralnego domu dochodowego na rogu ulicy Wierzbowej i Trębackiej, została już przez władzę zatwierdzoną. Koszt wyniesie przeszło 400.000 rs.

* Instytut bakterjologiczny Bujwida, coraz więcej doznaje wziętości. Osoby nawiedzone wścieklizną, przyjeżdżają z całej Rosji, a nawet z Azji. W ostatnim miesiącu przybyło 36 osób ze wszystkich stron cesarstwa. Między temi były 2 osoby pokąsane przez wściekłe koty i 2 przez wściekłą krowę.

* Rozkazem policmajstra, zabroniono uczniom gimnazjalnym uczęszczać do teatrów rządowych. Mogą tylko być obecni na widowisku za pozwoleniem władzy przełożonej i w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Rozporządzenie obowiązuje także podczas wakacyj.

KURJER PRASKI.

* Na korzyść biednych Polaków w Pradze zamieszkałych, odbędzie się tamże d. 15 b. m. w sali konwiktu, za staraniem klubu polskiego „wieczorek polski". Program następujący: 1. Wspólna wieczerza, przy której odbędzie się produkcja orkiestry czeskiej, pod batutą kapelmistrza p. Dedka. 2. Muzykalno-wokalny koncert, przy łaskawym współudziale śpiewaczki operowej panny Heleny Towarnickiej, pierwszego tenorzysty król. czeskiego narodowego teatru pana Władysława Florjańskiego i kilka pań i panów konserwatorjum praskiego. — Akompanjament na fortepjanie przyjął pan Ölschläger. — 3. Po koncercie: zabawa z tańcami.

ROZMAITOŚCI

Hr. de Morier, należący do jeneralnego sztabu francuzkiego ministra wojny, mianowany został świeżo oficerem Legji honorowej. Hrabia kawalerem tegoż orderu był już od czasu wojny francuzko niemieckiej, otrzymał bowiem krzyż Legji na polu bitwy pod Borny około Metzu, mając zaledwie lat 21. Hr. de Morier jest corocznym gościem Warszawy i Królestwa, posiada tu bowiem dobra Jedlno w piotrkowskiem. Dobra te, siedziba niegdyś rodziny Colonna Walewskich, przed 20 laty przeszły do rodziny Tyszkiewiczów, odziedziczył je zaś hr. de Morier, jako posag, ożeniwszy się przed ośmiu laty z siostrzenicą uprzedniego ich właściciela.

FEJLETONIK.

XXX.

Szczawnica, 6 sierpnia.

Pomimo, że zastrzegłem najwyraźniej, aby żadnych owacyj nie było przy moim wjeździe do Szczawnicy, przecież uprzedzona o mojem przybyciu ludność okoliczna, nie mogła powstrzymać się od wyrażenia mi sympatyj, wprawdzie nie w hałaśliwo-demonstracyjnej, lecz w poważnej formie. Już od Starego Sącza, każdy prawie żyd i góral zdejmował pokornie czapkę i witał mnie już to „pochwalonym," już to „dniem dobrym." W Krościenku przedstawiciele sąsiedniego narodu węgierskiego, tak zwani pospolicie cyganie, tłumnie otoczyli mój powóz i objawiali szczerą swą radość tańcem, skakaniem i wyciąganiem ręki. Zawstydzony tą prostą, a tak szlachetną przecież manifestacją uczuć, palnąłem mówkę rozpoczynając od słów: „niezasłużony, ale szczęśliwy"... i chcąc dać wyraz wysokiej temperaturze mego serca, rozdałem na pamiątkę wszystkim członkom deputacji po jednym medalu z napisem: „k. k. österreichische Scheidemünze," przewodnikowi zaś deputacji ofiarowałem medal srebrny z koroną św. Stefana i z napisem węgierskim: „valto penz — 10 krajczar 1891."

Natura zrobiła także, co do niej należało. Po kilku dniach niepogody, słońce wystąpiło w całym majestacie, iluminując swemi blaskami wspaniałe Trzy korony, Bryjarkę, Bereźnicę i całe pasma majestatycznych Pienin szczawnickich, które możesz poznać w miniaturze ze ślicznego albumu fotograficznego p. Szuberta.

Powóz zatrzymał się dopiero przy głównym Zakładzie. Na „deptaku" zgromadziła się prawie cała publiczność, bez różnicy stanu, płci i wyznania, gdyż nawet pop prawosławny wziął udział w owacji. Odbyła się ona poważnie: nie było żadnych okrzyków ani zbiegowisk — wszyscy milcząco przechadzali się i udawali, że prowadzą rozmowę. Z wybitniejszych osobistości zauważyłem: JE. dra Juljana Dunajewskiego, hr. Potulickich, hr. Römerów, hr. Tarnowską, hr. Leduchowską, dra Rychtera prof. politechniki lwowskiej, b. prof. uniwersytetu warsz. dra Tyrchowskiego, ks. Spolskiego przeora OO. Karmelitów, dra Lesława Borońskiego, red. *N. Reformy*, profesorową Obalińską, znanego skrzypka prof. Friemana, panią Natalję Siennicką, p. Lucynę Ćwierciakiewiczową, pannę Szlezygierównę, artystę dram. i autora p. Ruszkowskiego i t. d., nie licząc miejscowych dygnitarzy i lekarzy. Wszyscy prawie w ręku trzymali kubki, i spełniali z nich zdrowie fejletonisty *Kurjera* (z kefirem lub z serwatką, stosownie do przepisów lekarzy). Muzyka wygrywała hymny narodowe, a trójkolorowe flagi, umieszczone na wielu budynkach, dopełniały tej spokojnej manifestacji. Nie zakłócono jej żadnym zgoła dyssonansem. Wszystko odbyło się według programu, zalecanego przez *Czas* uroczystościom narodowym.

Nie chcąc przedłużać owacji, prosiłem, aby odwieziono mnie do przeznaczonego mieszkania. Dodany mi adjutant w czerwonym uniformie podwiózł mnie przed dom Wereszczyńskiego, gdzie oczekiwał na mnie parterowy apartament.

Nie będę dłużej zajmował czytelników opisem przyjęć, jakie mnie w Szczawnicy spotkały, lecz przystąpię wprost do tego, co widziałem i o czem dokładne powziąłem pojęcie.

Szczawnicę zwiedzałem cztery czy pięć razy. Pierwszy pobyt pozostawił po sobie najmilsze wspomnienia. Było to w r. 1873, kiedy w Szczawnicy grasowała cholera. Ale nie ona była najmilszem wspomnieniem. Złożyły się na nie dwa fakta: pierwszy, że byłem o lat 18 młodszy, — drugi, że bawiła wówczas w Szczawnicy jedna cacy mężateczka, która wprawdzie nie naruszyła mojej niewinności (o opokę to do dziś dnia się rozbijają djabelskie pokusy), ale pierwszy raz dała mi poznać (z należytego naturalnie oddalenia), jak nieocenionym wynalazkiem są młode i ładne mężatki.

Ośmnaście lat, przeciąg czasu spory. Ale nie dla wszystkich on jednaki. Gdybym tę samą mężateczkę dziś spotkał, pomyślałbym sobie: a to się biedactwo postarzało i zbrzydło, a zobaczywszy tę samą Szczawnicę po latach ośmnastu, muszę powiedzieć: pi, pi, jak wypiękniała. Bo to, proszę państwa, niby to ta sama Szczawnica, a przecież nie ta sama. Wspaniałe położenie, cudne Pieniny są, jak były, a jednak i tu różnica. W głąb Pienin mogłeś zapuścić się tylko do Leśnego Potokn, dziś przejdziesz je całe wzdłuż, wygodną drogą w skałach wykutą. Prześliczną Polankę widziałeś tylko z daleka, płynąc łódkami po Dunajcu; dziś dojdziesz do niej, wypoczniesz sobie na rozkoszuej murawie i możesz nakarmić i napoić ciało w pięknym budyneczku restauracyjnym, lub też w Czardzie węgierskiej. Na górnym zakładzie zasłaniał ci widok wysoki „dom kawalerski", — dziś nie ma z niego ani śladu, na miejscu jego stoi zgrabny, niski bazar, rozdzielony na dwie części, aby pusta w środku przestrzeń poiłi oczy gości szczawnickich przecudną panoramą.

Dawniej z górnego Zakładu na Miedziuś musiałeś się przedostawać przez „Każmierz" szczawnicki, dla przekonania się, że i w górach może być nieczyste powietrze i że w pobliżu „grajcarka" są kopalnie czosnku, — dziś łączy oba zakłady śliczna aleja z wygodnemi ławeczkami, ciągnąca się u stóp Bryarki. Wprost z parku zakładu głównego przechodzisz do parku na Miedziusiu. Ten ostatni przed ośmnastu laty wyglądał jak świeżo założony ogród, dziś jest tak pięknym i tak gustownie urządzonym, że nietylko żadne ze zdrojowisk galicyjskich nie posiada takiego ogrodu, lecz nawet Kraków takim poszczycić się nie może. Obecnie zakupił zarząd przyległe do parku grunta, po których splantowaniu park niezmiernie zyska na przestrzeni i urozmaiceniu.

W parku tym wśród wspaniałych klombów dywanowych, lasków, grot, cienistych alei, pięknego miejsca dla zabawy dla starszych i dzieci, masz rozsiane piękne wille, a między niemi budynek „Klubu szczawnickiego". Nad parkiem wznosi się wielki i znakomicie urządzony zakład wodoleczniczy dra Kołączkowskiego. Z pierwszego piętra, przeznaczonego na mieszkania, obejmiesz okiem całą Szczawnicę, urocze Pieniny i toczący się po kamieniach ciemno-zielony Dunajec.

A na tym Dunajcu, czego dawniej nie było, stoją dwie łazienki. Tam człecze zdrowy używasz boskiej kąpieli. Wprawdzie regulamin mówi, że do godziny 11 ej tylko piękne ciała obejmować może Dunajec swemi ramiony, a dopiero po 11 ród brzydki v. męzki ma prawo igrać z wartkiemi falami rozkosznej rzeki — ale regulamin swoje, a goście szczawniccy swoje: powiedzieli sobie, że pierwsza łazienka jest męzką, a druga białogłowską — i dwie te płcie kochające się a więc i walczące ze sobą, równocześnie składają hołdy idei czystości ciała. Aby z tego zrodziła się jakaś nieczystość ducha, wątpię bardzo, gdyż jedna łazienka od drugiej jest znacznie oddalona i musiałbyś sprośny człeku wziąć chyba ze sobą lunetę, abyś zadowolnił nieskromne żądze twych oczu. Zresztą damski ubiór kąpielowy taki (galgan!) jest zazdrosny, że nawet z lunetą słabe miałbyś pojęcie (zwłaszcza jeśliś nie świadom dobrze rzeczy) jakiemi kształtami są obdarzone ziemskie anioły. Więc rozumnie się stało, że regulamin zarządu został skazany siłą wypadków na zapomnienie.

K. Bartoszewicz.

NA ZIEMI PIASTÓW.

2) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

II.

Wojciech zbiegłszy tymczasem do jeziora, wskoczył do czółna, zerwał łańcuch, którym było do pala przywiązane, oparł jeden koniec wiosła o ziemię, drugi o pierś swoją i silnem pchnięciem odbił od brzegu.

Czółno wązkie a długie, musnęło jak rybitwa ciche wody zwierciadła, i chociaż rybak wiosłem więcej nie ruszył, wypłynęło na pełne jezioro. Właśnie, gdy Wojciech usiadł na ławeczce, wietrzyk łagodny wionął od wioski, mgły zrazu podniosły się nieco, potem zaczęły kłębić się, opadać i w jezioro wsiąkać.

Rybak oparł łokcie o kolana, głowę wziął w dłonie i w dno czółna zapatrzony, myślał. O czem? O swojem życiu...

Ileż to razy, zmęczony krzykiem żony, uciekał na jezioro, aby tu, zdala od domu, z gniewu ochłonąć. Maryna tak mu dokuczała, że pełen rozpaczy, odbijał czasem od brzegu w zamiarze utopienia się tam, gdzie głębia była największa. Jednakże chłód tej wody wiecznie żywej, zbawiennie wpływał na jego głowę rozpaloną, szmer zaś fali drobnej a srebrzystej, co jak łuska karpia, od brzegu do brzegu pomykała, tak błogo duszę mu nastrajał, że ilekroć na środku jeziora się znalazł, zawsze zapominał o tem, co go z domu wypędziło i wracał spokojniejszy, czasem nawet w dobrym humorze.

Wojciech miał ciągle głowę w dłoniach ukrytą i dopiero krzyk dzikich kaczek, które nieopodal żerowały, zbudził go z zamyślenia. Podniósł głowę.

Kaczki z początku biegły po wodzie, krzycząc i skrzydłami bijąc, lecz gdy postrzegły, że łódź wiatrem popychana, prosto ku nim zmierza, zaczęły w górę wzlatywać. Wkrótce utworzył się z nich sznur olbrzymi, którego jeden koniec był jeszcze na wodzie, drugi już w obłokach. Za chwilę, stado liczące kilka tysięcy skrzydeł, z szumem chmury gradowej, przeleciało nad głową rybaka i duże koło zakreślając, poczęło krążyć nad jeziorem.

Wojciech nie był myśliwym, strzelby nie miał, zresztą ci, do których jezioro należało, nie byliby mu pozwolili polować. Kaczki musiały to wiedzieć, skoro pobujawszy kilka minut w przestworzu, z krzykiem na dawnem miejscu usiadły. Woda pod niemi zakipiała i łódź silniejszą falą uderzona, w bok odpłynęła.

— Znają mnie psiewiary! — mruknął rybak, uśmiechając się z zadowoleniem.

Odtąd głowy w dłoniach więcej nie ukrywał, tylko okiem swobodniejszem wodził do koła.

Wojciech Żołędziak miał już lat blizko sześćdziesiąt, ale na tyle nie wyglądał. Nie należał on do rosłych, był raczej nizki; ciała miał mało na sobie, za to kości jego były grube i silne. Ci, co we wsi wierząc w potęgę swej pięści, nie lubili nikomu z drogi ustępować, mieli z dawien dawna wielki szacunek dla jego dłoni, zdarzyło się bowiem kilka razy, że podczas sprzeczki w gościńcu, koniecznością zmuszony, przekonał ich namacalnie, jakiej był siły. Odtąd obchodzili go też z daleka i nigdy go nie zaczepiali.

Włosy, które mu się z pod kapelusza dobywały, były wprawdzie rzadkie, lecz jeszcze czarne; oczy miał wyraziste, kości nad niemi daleko wystające, nos cienki i kształtny, twarz suchą i zawiędłą, a wąs tak gruby, że mu całe usta zasłaniał. Te wąsy były pierwszą kością niezgody między nim, a jego żoną. Maryna chciała koniecznie na nim wymódz, by je ogolił, a gdy on stanowczo odrzekł, że tego nie uczyni, usiłowała go przekonać, że wąsy są rzeczą brzydką, którą zarzucili nietylko chłopi niemieccy, lecz i ci między polskimi, którzy się o Niemców otarli. Maryna wyrosła w takiem przekonaniu, po matce bowiem miała trochę w żyłach krwi niemieckiej, a prócz tego za młodu wychowywała się między Niemcami, którzy dla niej zostali szczytem doskonałości.

— Ja nie Niemiec, więc będę wąsy nosił! — mąż hardo odpowiedział.

I nietylko wąsów się nie wyrzekł, on nosił także długą, granatową kapotę, z licznemi w tyle fałdami, którą dotąd widuje się u ludu osiadłego nad Notecią. Ojciec jego z tamtych stron pochodził, a chociaż syn w inną przesiedlił się okolicę, został jednak wiernym tradycji i nic sobie z tego nie robił, że najpierw żona, po niej inni przezywali go „stufałdnikiem".

— Moja kapota — odpowiadał — to ubiór polski, katolicki, a wasz kusy szpencer to wymysł luterjański, djabelski!

Odziedziczywszy po ojcu, który był rybakiem, pięćset „bitych" (tak talary nazywał) przesiedlił się w te oto strony, gdzie wkrótce ożenił się z Maryną, sierotą bez ojca i matki, która mu drugie tyle w posagu przyniosła. Ponieważ był człowiekiem obrotnym i pracowitym, więc też wkrótce na kawałku ziemi, który w Trzcińcu nabył, postawił sobie porządny domek mieszkalny i drugi budynek gospodarski. Prócz tego wydzierżawił rybołóstwo na jeziorze, za które dwom jego właścicielom, hrabiemu z Ujścia Leśnego i dziedzicowi z Trzcińca płacił rocznie trzysta bitych. Powierzchnia jeziora była znaczna, gdyż obejmowała przeszło dwa tysiące mórg magdeburgskich.

Żona była nie mniej od niego gospodarna i oszczędna, dzięki czemu ich majątek, acz zwolna, stale się powiększał. Gdyby nie pożar, który raz zniszczył im wszystko do szczętu, Żołędziak byłby dziś pierwszym we wsi bogaczem. Wielką klęską było dla nich i to także, że im się dzieci nie chowały. Między synem pierworodnym, który właśnie z wojska wrócił, a ostatnimi dwoma chłopcami, z których młodszy miał lat ośm, starszy zaś dziesięć, umarło im dzieci pięcioro, jeden syn, a cztery córki. Ponieważ ojciec był do dzieci bardzo przywiązany, więc też każda śmierć ubezwładniła go na czas dłuższy, co zaraz dawało się czuć w gospodarstwie. Żona, lubo, iż była także dobrą matką, prędzej niż on odzyskiwała równowagę, bo chociaż on miał silniejszą od niej wolę, za to ona przewyższała go sprężystością temperamentu. Jej też głównie zawdzięczał, że wśród nieszczęść, co nań spadały, całe jego mienie nie poszło na marne.

Żona z początku sobie życzyła, by ją mąż *Marie* nazywał i zawsze po niemiecku z nią rozmawiał, zdawało jej się bowiem, że w oczach chłopów polskich, wśród których mieszkali, użyczy im to blasku i znaczenia. Wojciech, mimo, iż sam nie źle umiał po niemiecku, gdyż dokoła Trzcińca było pełno Niemców, z którymi jako rybak bezustannie stosunki utrzymywał, odparł na to stanowczo, że baranim językiem mówić nie będzie, a jej do końca życia nie przestanie Maryną nazywać. Tak więc została polską chłopką, co ją niezmiernie bolało. Poczytując Niemców za istoty wyższe i doskonalsze, którym sam Pan Bóg kazał nad Polakami panować, a nie mogąc zrównać się z nimi, by ulżyć swemu sercu, nie jedną godzinę Wojciechowi zatruła. Skoro on był sprawcą jej zmartwienia, niech więc za to odpokutuje... On jednak mężnie wszystko znosił i twardo stał przy swojem.

W ostatnich czasach, wrodzona jej swarliwość, przybrała już takie rozmiary, że biedny rybak lękał się nie raz, by nie oszalał. Powodem tego był ich syn najstarszy, Jasiek, który przed kilku tygodniami z wojska wrócił.— Ojciec ledwie go poznał, tak się zmienił; za to matka na jego widok aż w ręce klasnęła. Te kilka lat, które w wojsku spędził, na wskróś go przeistoczyły. Nie tylko kuso się ubierał i po niemiecku chętnie rozmawiał, on nawet wstydził się przyznać, że był synem włościanina polskiego. Ojciec poczytywał to za nieszczęście, matka zaś była głęboko przekonaną, że jej pierworodny, w którym najpiękniejsze nadzieje złożyła, osiągnął nareszcie tę wyżynę dla niewielu dostępną, na której dotąd widywała tylko możnych tej ziemi. Ta różnica zapatrywań na postępowanie własnego dziecka była obecnie bezustannem źródłem nieporozumień między mężem a żoną.

Gdyby Jasiek takim, jakim im teraz się przedstawił, wrócił był przed dziesięciu laty, to prawdopodobnie ojciec nie byłby sobie wtedy z tego wiele robił.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś św. Zuzanny, p.; jutro św. Klary, p.

Rocznice. Dnia 11 sierpnia 1770 roku Moskale, którzy opanowawszy Kraków, wyprawili się za konfederatami barskimi w góry, doznawszy od nich srogiej klęski, wracają pod Drewiczem sromotnie pobici do Krakowa.

Gdy Karol XII. rozbił armję moskiewską pod Narwą, a Sasów poraził pod Rygą, miał otwarte do Polski wrota, wszedł na Litwę i zażądał, aby Polacy złożyli z tronu Augusta II. Wiarołomny, zdradziecki i niegodziwy ten król chciał sobie okupić zgodę z Karolem XII. kosztem Polski, proponując rozbiór kraju, który mu dał koronę, pomiędzy Szwecją i Moskwą z pozostawieniem mu Wielkopolski i części Małopolski, jako dziedzicznego państwa. Karol XII. ze wzgardą ten projekt odrzucił, zajął Warszawę, pobił ponownie saskie wojska pod Kliszowem, *dnia 11 sierpnia 1702 wszedł do Krakowa*, następnie zdobył Toruń, ostatnie schronienie Augusta Pod wpływem tych zwycięztw, skłoniła się wreszcie znaczna część szlachty do złożenia z tronu zdradzieckiego Augusta II., ku czemu zawiązano konfederację warszawską. Przeciw niej, w obronie Augusta zawiązała się konfederacja sandomierska i tym sposobem biedny kraj szarpała teraz zacięta wojna domowa.

Dr. Józef Orłowski, naczelny redaktor naszego pisma, wyjechał wczoraj wieczorem na kilka dni do Wiednia.

W 27-mą rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej pięciu członków Rządu Narodowego, odbył się w sobotę w sali Towarzystwa rękodzielniczej młodzieży „Gwiazda“ wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Przemówienie p. Z. wywołało huczne oklaski, a deklamacja p. Ż. „Dzwony“ Ujejskiego, przy dźwiękach Szopenowskiego Marsza pogrzebowego, wywarła na słuchaczach głębokie wrażenie. Chór „Gwiazdy,“ pod kierunkiem p. Deca, odśpiewał bardzo udatnie kilka pieśni.

JE. ks. kardynał Dunajewski, wyjechał onegdaj z wizytą pasterską do Biały.

Komendant korpusu fmp. Krieghammer powrócił ze Śląska do Krakowa.

Dr. Zygmunt Fiszer, członek komisji fizjograficznej c. k. Akademji Umiejętności w Krakowie, został przez nią wysłany w okolice: Tarnopola, Brzeżan, Czortkowa, Mielnicy, Śniatyna i t. d. w celu podjęcia tam badań fauny wód stojących i płynących.

P. Roman Kochanowski, znakomity polski pejzażysta, otrzymał na Wystawie sztuk pięknych w Londynie dyplom honorowy za polski krajobraz. Odznaczone dzieło ma być wcale udatne.

Członkowie komisji kolejowej, lustrująca trasę kolei Karola Ludwika, przejeżdżali wczoraj wieczorem przez Kraków, w powrocie do Wiednia

W sali „Sokoła“ odbyła się uczta w niedzielę wieczorem, na cześć prezesa dra Wawrzyńca Stycznia, jako w wilję jego imienin Znaczna część „Sokołów“ przybyła na ucztę w mundurach sokolich W czasie uczty śpiewał chór „Sokoła“ i „Gwiazdy“ pod kierunkiem p. Deca. Z wielkiej liczby toastów musimy wymienić przemówienie dra Paszkowskiego, w którem tenże podnosił obywatelskie zasługi prezesa. Mówił dalej dr. Henryk Jordan, zaznaczając korzyści, jakie płyną z towarzystwa „Sokołów“ Przygrywała „Harmonja,“ w zamian za co uczestnicy zabawy złożyli pomiędzy sobą przeszło 50 złr. na umundurowanie.

† **Zmarli** Teofila Żegligowska, obywatelka m Krakowa, przeżywszy lat 72, zmarła 9 b. m. — Anna Januszowa, przeżywszy lat 57 zmarła 10 b. m.

Pielgrzymka do Kalwarji. Wczoraj przechodziła przez Kraków znaczna liczba pątników, podążających do Kalwarji, aby wziąć udział w sobotnim odpuście. Wielu pątników przybyło z Królestwa.

Starszym Stowarzyszenia drukarzy i litografów krakowskich, obranym został p Franciszek Kluczycki.

Z kolei północnej Słyszymy częste skargi na Zarząd północnej kolei, z powodu zaniedbania restauracji peronu kolejowego. Również często dochodzą nas utyskiwania na służbę kolejową, nie znającą polskiego języka. Pojmujemy, że dyrekcji północnej kolei nie wiele na tem zależy, sądzimy wszakże, że przecież znajdą się kompetentne osobistości, które odnajdą drogę, aby podobnemu lekceważeniu swych obowiązków ze strony dyrekcji — tamę położyć. Co do nas, będziemy mieli tę sprawę rzetelnie na oku.

Nadużycie. P. Geisler, b. radca m. Podgórza, znający zatem doskonale przepisy miejscowe, pozwala sobie bezkarnie zatrudniać przy budowie nowego domu w ulicy Lwowskiej blacharzy, malarzy itp. rzemieślników, nietylko w dni niedzielne, ale nawet godzinach wielkiego nabożeństwa (sumy) Podobne nadużycie, słusznie oburza mieszkańców m. Podgórza wyznania katolickiego, a w dodatku demoralizuje wielce lud wieśniaczy, przybyły z poblizkich okolic na nabożeństwo. Powyższe nadużycie zauważyliśmy przez trzy ubiegłe niedziele Czy organy magistratu m. Podgórza mają tyle czynności, czy tak krótki wzrok, że rzemieślników pracujących zewnątrz domu nie zauważyły?..

Ruch budowlany Na budowę dwupiętrowych domów otrzymali pozwolenie:

P. Juljan Płatek, na dom w ulicy Krowoderskiej, według planu architekty p. Karola Zaremby; dr. Marcin Kostecki, adwokat krajowy, na dom w ulicy Retoryka o bardzo pięknej fasadzie, według planu architekty Teodora Talowskiego; Jan Tomliński na dom przy ulicy Dolne Młyny i Jakób Ciesielski na dom w ulicy Siemiradzkiego.

Licytacja. W dniu 13 sierpnia b. r. jak już donosiliśmy, oddane zostanie w przedsiębiorstwo w drodze licytacji powiększenie budynku, służącego do naprawy maszyn w Nowym Sączu. Przybliżona cena kosztorysowa budowy wynosi 63.500 złr. Plany i warunki budowy przejrzeć można w biurze konserwacji dyrekcji ruchu w Krakowie, lub w sekcji konserwacji w Nowym Sączu. Oferty pisane na przeznaczonych do tego formularzach, wnosić należy do dyrekcji ruchu w Krakowie, najpóźniej do dnia 13 sierpnia b. r. do godziny 12 w południe. Oferty mają być należycie ostemplowane, zapieczętowane, a koperty opatrzone napisem: *Offert für den Ausbau der Lokomotiv-Montirung in der Station Neu-Sandez.* Wadjum, które musi być przed wniesieniem oferty w kasie dyrekcji ruchu złożone, wynosi 3175 złr.

Z Dębnik piszą nam: Dębniki, a raczej zwierzchność gminna w Dębnikach nie jest winowajcą (vide Nr. 214 *Kurjer Pol.*), że „mucha“ jeszcze po Wiśle nie lata. *Patres conscripti* w Dębnikach zgromadzili się przed dwoma miesiącami w komplecie i jednogłośnie uchwalili, aby p. pisarz napisał a p. wójt podpisał i pieczęć przyłożył na prośbie do Wysokiego Prezydjum miasta Krakowa, iżby wolno było „musze parowej“ do brzegów krakowskich dolatywać, bez narażania się na aresztowanie przez funkcjonarjusza akcyzy miejskiej, który, jak doświadczenie wskazuje, nie pyta, czy kto czegoś do opłaty akcyzowej nie ma — tylko natychmiast aresztuje i na komorę zwierzyniecką odstawia.— Świadomi rzeczy powiadają, że tam, gdzie Wisła stanowi naturalną granicę między państwem austrjackiem a Rosją, łatwiej się przeprawić przez nią na drugi brzeg, niż u nas pod Krakowem...

Na prośbę powyżej wspomnianą, pomimo starań kilkakrotnych i zabiegów, dotychczas nie ma odpowiedzi. Godziłoby się tę sprawę pomyślnie załatwić, choćby dla powetowania przykrości, jakie wyrządzono obywatelom Dębnik, przez sprzątnięcie im z przed nosa bardzo dogodnego mostu strategicznego.

Nie-szach.

Ofiara świeżego powietrza. Pan P., mieszkaniec naszego grodu, postanowiwszy zadość uczynić swej małżonce, spragnionej świeżego powietrza, wysłał swą połowicę wraz z trzema córkami na letnie mieszkanie do jednej z miejscowości wiejskich, położonych w pobliżu Krakowa; sam zdał się na łaskę i niełaskę swej siostry. Gospodarstwo domowe po wyjeździe pani P. nie szło bardzo składnie, ale... cóż robić? dla dobra połowicy, jakiego poświęcenia by mąż nie uczynił? Godził się więc z losem, połykał z trudnością przydymiony rosół, gryzł przypieczoną pieczeń, ciesząc się już z góry z pysznego zdrowia i humoru, jaki małżonka jego do Krakowa przywiezie. Siostra jednak po tygodniowej pracy gospodarskiej, poczęła bardziej niż dotąd przypiekać kotlety, a nawet zupy bywały co raz bardziej niesmaczne i przesolone. Pan P. nie zwracał na to uwagi, znosząc po bohatersku drobne niewygody, zawsze dla dobra małżonki. Przed kilku jednak dniami siostra oświadczyła bratu, że czuje się osłabioną i... potrzebuje koniecznie chociaż na krótki czas wyjechać na letnie mieszkanie! — Brat westchnął, podrapał się w głowę i postarawszy się o niezbędną dla siostry gotówkę, wysłał ją również na letnie mieszkanie. Pozostał obecnie na opiece jedynej sługi, która wprawdzie gotować nie umiała, ale przynajmniej przynosiła codziennie wodę do mycia, ubranie czyściła, a wreszcie znała się na sztuce nastawiania samowaru. I tem się poczciwy mąż zadawalniał, głód zaspakajając w restauracji, w której wprawdzie nie podawano kotletów przypieczonych, ale za to na... frytурze. Przedwczoraj uderzył ostatni grom w pana P. Oto jedyna jego podpora w obecnym sezonie letnim — Marysia, oświadczyła swemu chlebodawcy, że czuje się słabą i musi wyjechać na świeże powietrze do swej matki. Jak powiedziała tak zrobiła; pan P. rad nierad, sam sobie musiał wodę nosić do mycia, buty czyścić i t. p. To go jednak tak zgniewało, że postarawszy się o urlop i po raz trzeci o pieniądze, wyjechał wczoraj na letnie mieszkanie. Gospodarstwo zostało na opiece Bożej i dobrych ludzi.

Koncert spacerowy. Wczoraj wieczorem przygrywała muzyka 56-go pułku na plantacjach, to też roiło się od publiczności, korzystającej nadto z prześlicznej pogody. Od dwóch prawie miesięcy nadaremnie oczekiwaliśmy na uśmiech natury. — W nocy jednak około godziny 2-ej, padał deszcz, następny wszakże ranek był znowu bardzo piękny i ciepły.

Stragan na placu Dominikańskim. Kto z przechodniów, interesujących się porządkami naszego grodu, nie zauważył żydka, który nibyto na wózku rozłożył towar w postaci różnych owoców na samym środku placu Dominikańskiego? Nad wózkiem, a raczej nad towarem, rozpostarł dwa estetycznie wcale nie wyglądające parasole, i w ten sposób zaprowadził stragan. Że wózek ów jest faktycznym straganem, świadczą o tem paki z towarami na wózku ulokowane. Wiadomo zaś, że na placu Dominikańskim, straganów, chociażby zaimprowizowanych, stawiać nie wolno. Zkądże więc ów syn Izraela ma odrębny przywilej, że go ze środka placu nikt nie spędzi, i nie pociągnie do kary? To też cały dzień na tem miejscu targuje, a nawet próbował wczoraj dach ceratowy, zamiast parasoli umocować nad straganem.

Handlarze na Kazimierzu, ulicy Grodzkiej i w Sukiennicach, pomimo rozporządzenia władzy, zabraniającego zaczepiania przechodniów i wciągania ich do sklepów, nie zwracają na rozporządzenie to żadnej uwagi i jak dawniej — chwytają przechodniów za rękawy, proponując nb. zawsze „korzystne“ kupno towarów Żołnierze policyjni baczniejszą zwracać winni uwagę na owych jegomościów, nic sobie z rozporządzeń władz nie robiących.

Emigracja żydów. 174 rosyjskich wychodźców żydów, wysłał komitet wczoraj rano z Krakowa do Ameryki.

Anna Obacz, znajdująca się w towarzystwie pewnego mężczyzny, *obaczyła* u niego grubą, złotą dewizkę. *Obaczywszy*, że nikt na nią nie zwraca uwagi, skradła ją właścicielowi. Sprzedawszy dewizkę za „*4 centy*“ Walentemu Słowikowi, *obaczyła* dopiero, że rzecz się ta wydała, i że przez dłuższy czas za postępek swój pokutować będzie w „kozie“.

Awanturę wywołało siedmiu pomocników murarskich, upominających się na ulicy Grodzkiej u swego majstra, Jana Jury zapłaty. Gdy na kilkakrotne wezwanie policji napastnicy nie chcieli się rozejść, zostali aresztowani za wywołanie zbiegowiska w miejscu publicznem.

Za kawalerską jazdę. Józef Gaj, parobek z browaru Johna, pociągnięty został do odpowiedzialności za prędką jazdę wozem, naładowanym antałkami od piwa. Galopował on sobie jakby na torze wyścigowym, przez ulicę Garbarską i Łobzowską, dopóki namiętnego sportsmana nie przytrzymano.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 10 sierpnia.

Hotel Drezdeński: Wilhelm Stocker, wł. dóbr z Gorzyc. Aleksander Zarzycki, b. dyrektor konserwatorjum muzycznego z Warszawy.
Hotel Europejski: Józef Świerczyński, urzędnik kolejowy z Sanoka.
Hotel Klein: Bronisław Starzyński, budowniczy z Warszawy.
Hotel Krakowski: Edward Suchecki, obywatel z Królestwa Polskiego. Nestor Bucewicz, obywatel z Warszawy.

Ostatnia poczta.

Watykan a Prusy.

Rzym 9 sierpnia. Stosunek Ojca św. do rządu pruskiego znacznie się oziębił. Pierwszym tego powodem był obustronny brak skłonności do ustępstw, w sprawie obsadzenia stolicy gnieźnieńskiej, wskutek czego sprawa ta została odroczona na czas nie wiadomo jak długi. Więcej jeszcze przyczyniło się do pogłębienia przepaści, jaka znów dzieli Watykan od Berlina, uznanie przez Papieża Rzeczypospolitej francuzkiej, przez co kurja znacznie się zbliżyła do rządu paryzkiego. Dla tego też nie ma widoków, aby rząd pruski zgodził się napowrót Jezuitów przyjąć, bo nie okazuje skłonności do poparcia wniosku rządu bawarskiego, aby zezwolić na powrót do Niemiec spokrewnionych rzekomo z Jezuitami Redemptorystów.

Panslawiści w Austrji.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener Allgem. Ztg.* umieściła na czele dzisiejszego numeru artykuł p. t. *Unsere „Panslavisten“*, w którym wykazuje, że czyniony Czechom przez wiele dzienników czeskich zarzut, jakoby przyznając się do panslawizmu, myśleli o zdradzie i o ewentualnem połączeniu się z Rosją, zupełnie jest bezpodstawny. Według wspomnianego artykułu, którego autorem jest rzekomo wybitny polityk austrjacki, panslawizm u Czechów jest tylko straszakiem na Niemców, o czem także w sferach decydujących bardzo dobrze wiedzą.

Rząd pruski i żydzi.

Berlin 10 sierpnia. Sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych wytoczył proces Karolowi Paaschowi, autorowi broszury p. t.: „Żydowsko-niemieckie poselstwo i jego pomocnicy“, w której autor ciężkie zrobił zarzuty posłowi niemieckiemu w Chinach, p. Brandt, radcom referującym w ministerstwie spraw zagranicznych, przeciw prezydentowi sądu Rzeszy i innym najwyższym osobistościom, że stoją na usługach żydowstwa i że za pieniądze żydowskie dzieją się największe oszustwa w najwyższych sferach. Całe państwo niemieckie, cała polityka niemiecka jest według niego w rękach żydów. Cała Europa, Ameryka i inne kraje są w ręku rezydującego w Paryżu tajnego rządu, pod którego jarzmem cierpią narody. Najsmutniejszą pod tym względem rolę ma odgrywać urząd spraw zagranicznych, który według Paascha nie jest niczem innem, jak „kantorem znanego bankiera, sprawującego rządy tego tajnego rządu“. Jako odpowiedź na skargę sekretarza spraw zagranicznych, ogłosił p. Paasch drugie pismo, a mianowicie list otwarty do kanclerza Rzeszy Capriviego, któremu zarzuca, że także zżydział, tak jak były minister Gossler i inni. A nawet Bismarckowi zarzuca autor, że „ze strony matczynej zepsuty jest krwią żydowską“. Wrzawa z powodu tego „listu otwartego“ w pismach filosemickich jest wielka.

Budapeszt 9 sierpnia. *Pester Lloyd* utrzymuje, że cesarz niemiecki, który w pierwszych dniach września przybędzie na manewry do Dolnej Austrji, Wiednia i w tym roku nie odwiedzi. Z tego powodu mylna jest naturalnie wiadomość, że spotka się tam z królem Karolem rumuńskim. Ten ostatni zamierza nasamprzód odwiedzić swą żonę, która zasłabła, a następnie uda się do miejsc kąpielowych. Po drodze zatrzyma się może na krótki czas w Wiedniu, i liczyć może — tak kończy *Pester Lloyd* swą notatkę — na życzliwe i gościnne przyjęcie.

Budapeszt 9 sierpnia. Jeden z tutejszych dzienników doniósł, jakoby ambasador austro-węgierski w Konstantynopolu baron Calice, miał przejść w stan spoczynku. *Pester Lloyd* twierdzi, że wiadomość powyższa zupełnie jest nieuzasadniona, bo bar. Calice udał się tylko na zwykły urlop, po upływie którego wróci na swe stanowisko.

Berlin 10 sierpnia. Hr. Ballestrem, który tak naraził się Polakom przez to, że każe ich bić za pracę nad ludem górnoślązkim, nie cieszy się i wśród niemieckich swych współwyznawców ani w przybliżeniu taką popularnością, jaką miał śp. dr. Windhorst. To też wyborcy okręgu Meppen, nie chcą go podobno na następcę byłego ministra, albowiem jako Hanowerczycy uważaliby wybór pruskiego hrabiego za „sprusaczenie“ swego okręgu.

Petersburg 9 sierpnia. *Kraj* donosi, że wszystkim bez wyjątku urzędnikom polskiego pochodzenia na kolei zakaspijskiej, naznaczono 18-miesięczny termin dla poszukania innej posady.

Londyn 10 sierpnia. Rząd chiński doniósł swemu posłowi w Londynie, że w czerwcu w siedmiu miejscowościach, a mianowicie: w Wuhu, Tanyang, Wuych, Wusich, Chingkwan, Yangwu i Kiangyen wybuchły rozruchy. Lorda Salisbury'ego zawiadomił poseł o tem dnia 10 lipca. Władze chińskie sądzą, że rozruchy są dziełem tajnych stowarzyszeń lub puszczonych na urlop żołnierzy. W plakatach rozlepianych była wiadomość, że katolicy uprowadzają dzieci chińskie i używają ich oczu, wnętrzności, serca i nerek do haniebnych celów. Władze przekupione miały „barbarzyńcom“ pomagać w tych praktykach.

Konsul angielski w Haukau Gardner przesłał Salisbury'emu szczegóły tyczące się zamordowania Greena i Argenta. Konsul jeneralny Morrat zwraca uwagę na małą liczbę statków angielskich w Shanghai. Wskutek poczynionych starań ma być w Pekinie złożona komisja śledcza w tej sprawie, a chińskie statki wojenne wysłane będą na Yangtsekiang. Francja stara się o utrzymanie protektoratu nad misjonarzami wszystkich narodowości w Chinach i Chiny nie będą się mogły oprzeć, jeżeli Włochy i Niemcy nie postawią swego *veto*.

TELEGRAMY.

Zagrzeb 10 sierpnia. *Hrvatska* dowiaduje się, że Vergottini, były poseł włoski do Rady państwa, którego wybór unieważniono, zrzekł się kandydatury na korzyść Włocha Palesiniego, posiedziciela dóbr w Istrji.

Budapeszt 10 sierpnia. Krążą pogłoski, że na radzie ministrów postanowiono w roku 1895, który jest rokiem tysiącznym istnienia węgierskiego państwa, otworzyć wystawę krajową

Berlin 10 sierpnia. Redaktor dziennika *Vorwärts*, Baake, został skazany na czteromiesięczne więzienie za podburzanie do nienawiści klasowej.

Tylża 10 sierpnia. Przy wyborach do parlamentu, przeszedł wolnomyślny Reibnitz. Dotychczas posiadało ten mandat stronnictwo konserwatywne.

Berlin 10 sierpnia. Poseł austro-węgierski, hr. Szechenyi, wyjeżdża w dniu 20-go b. m. na urlop.

Strasburg 10 sierpnia. Ajent tabaczny Hart zbankrutował i uciekł. Fabryka rządowa poniosła wielkie straty.

Petersburg 10 sierpnia. O zakazie wywozu zboża dotychczas nic nie wiadomo.

Moskwa 10 sierpnia. W. ks. Sergjusz otrzymał od króla Aleksandra familijny order Białego Orła, komenderujący jenerał Kostauda i oberpolicmajster Jurkowski order Takowy pierwszej klasy.

Paryż 10 sierpnia. Constans zamianował na mający się odbyć w końcu września w Wiedniu międzynarodowy kongres statystyczny, przedstawicielami Francji Bouffeta i Honnequina.

Paryż 10 sierpnia. Lord Salisbury przybył na dłuższy czas do Pnys.

Paryż 10 sierpnia. Dochody pośrednie w lipcu wynoszą o 10,590.000 franków więcej, jak się spodziewano.

Rzym 10 sierpnia. Crispi udaje się w towarzystwie hr. Antonelli na dwa tygodnie do Norwegji, Hollandji i Belgji.

Rzym 10 sierpnia. Dochody za lipiec mniejsze o $2^1/_2$ miljona w porównaniu z tymże miesiącem w roku zeszłym. Wpływ podatków umniejszył się o $^1/_{10}$

Bukareszt 10 sierpnia. W sprawie uzbrojenia fortec, zawarto kontrakty na 23 miljony. Większą część otrzymała grupa Creuzot i Commentry, resztę firma St. Charmond. Dostawę armat wielkiego kalibru, otrzymał Krupp, mniejszych, Hotchkiss. Na wrzesień rozpisano nowy konkurs.

Bukareszt 10 sierpnia. Król Karol udał się do żup solnych Ocna i kąpiel w Slanie. Do Fokszani towarzyszył mu jenerał Florescu, dalej towarzyszyć mu będzie Catargiu. Jutro wieczorem wraca król do Sinai.

Sofja 10 sierpnia. *Agence Balcanique* oświadcza, iż wiadomość o podpisaniu protokółu, w celu uznania księcia Ferdynanda, jest z gruntu fałszywą.

Londyn 10 sierpnia. Hr. Hatzfeld przed wyjazdem na urlop złożył w imieniu cesarza lordowi majorowi Londynu życzenia, z powodu wyniesienia go do godności barona.

Konstantynopol 10 sierpnia. W tych dniach opuściło Mekkę 32 tysiące pielgrzymów, z których trzecia część udała się do Dżedżah, ażeby ztamtąd wsiąść na okręty. Tureckie władze spodziewają się, że w krótkim czasie wszyscy pielgrzymi opuszczą Mekkę.

Manewry forteczne.

Budapeszt 11 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się w Komornie wielkie manewry forteczne, w których biorą udział: 12 i 48 pułki piechoty, pułk artylerji 8 korpusu, oraz wiele kombinowanych bataljonów z garnizonów poblizkich. Oficerowie różnych pułków przybyli z Wiednia i Budapesztu. Manewrami, które potrwają dni sześć, dowodzi komendant fortecy, Pelikan. Najnowsze ulepszenia w obleganiu i bronieniu fortec, znajdą praktyczne wypróbowanie.

Podróże króla Aleksandra.

Petersburg 11 sierpnia. Król serbski Aleksander wyjechał do Wiednia wraz z regentem Risticzem i prezydentem ministrów Pasiczem. Car i wielcy książęta odprowadzali króla na dworzec. Risticz otrzymał od cara order Aleksandra, zaś Pasicz order białego orła.

W środę odjedzie król Aleksander z Ischlu do Monachjum, gdzie go oczekuje król Milan. Na przyjęcie gości wynajęto w hotelu Elżbiety 30 pokoi.

Praga 11 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, że królowi Aleksandrowi zostały w sobotę przedstawione: deputacja słowiańskiego „Towarzystwa Dobroczynności“, deputacja emigrantów bułgarskich i deputacja ochotników wojny z r. 1876.

Bogumin 11 sierpnia. Wczoraj po południu przejeżdżał tędy król serbski. Powitał go na dworcu marszałek krajowy Ślązka.

Cesarzowa Fryderykowa.

Poznań 11 sierpnia. Wczoraj przybyła tu cesarzowa Fryderykowa z księżną Małgorzatą na jubileusz swego pułku huzarów.

Wilhelm II.

Kilonja 11 sierpnia. Cesarz Wilhelm wcale jeszcze nie chodzi, ale noszą go w fotelu, gdy używa świeżego powietrza na pokładzie „Hohenzollerna“.

Kilonja 11 sierpnia. Cesarzowa niemiecka przybyła tu wczoraj i udała się natychmiast na pokład yachtu „Hohenzollern“ do chorego cesarza.

Flota francuzka w Rosji.

Kolonja 10 sierpnia. *Koeln. Zeit.* donosi, że admirała Gervais, który wczoraj przybył do obozu pod Moskwą, rosyjscy oficerowie na rękach wnieśli do kasyna. Muzyka wojskowa grała marsyljankę.

Manifestacje russofilskie.

Paryż 11 sierpnia. *Temps* zbija w artykule półurzędowym przesadę w manifestacjach russofilskich a w szczególności zamiar Rady municypalnej zgotowania admirałowi Gervais uroczystego powitania. Taka zbytnio wygórowana gorliwość może osłabić rezultat odwiedzin kronsztadzkich i szkodzić interesom Francji.

Paryż 11 sierpnia. Kilka dzienników wzywa ludność Paryża, aby w dzień przybycia Wielkiego ks. Aleksego domy były przystrojone we flagi o barwach rosyjskich.

Paryż 11 sierpnia. Jak donosi *Agence Havas* w. ks. Aleksy nie przyjechał. Nie wiadomo jak sobie wytłómaczyć przyczynę takiego opóźnienia. Na dworcu był zebrany cały personel ambasady rosyjskiej.

Położenie w Hiszpanji.

Madryt 11 sierpnia. Według sprawozdań, przesłanych przez cywilnych gubernatorów, sytuacja polityczna jest w niektórych prowincjach groźną. W wielu okolicach staje się biedniejszej ludności dotkliwym brak pożywienia. Dla utrzymania porządku koniecznem było wzmocnienie garnizonów po miastach.

Katastrofa kolejowa.

Petersburg 11 sierpnia. Przy stacji Davidstad w Finlandji, zetknął się pociąg pocztowy z poprzedzającym go wojskowym. Wagon towarowy i dwa wojskowe zostały rozbite; 48 żołnierzy rannych. Dwóch umarło z ran. Wina spada podobno na prowadzącego pociąg pocztowy.

Lynch.

Nowy Jork 11 sierpnia. W Henry County (Alabama) mieszkańcy powiesili 4 negrów, podejrzanych o podpalenie. Ciała ich następnie rozstrzelali i wrzucili do rzeki.

Paryż 11 sierpnia. Radykał Pichon przeprowadził w komisji podwyższenie subwencji dla szkół chrześcijańskich na Wschodzie z 500.000 na 700.000 franków. Szkoły te szerzą zapatrywania francuzkie pomiędzy ludnością i liczą 40.000 wychowańców w Turcji europejskiej, Małej Azji, Palestynie, Persji i Egipcie.

Paryż 11 sierpnia. Awansowani ze szkoły kadetów w Saint-Cyr na oficerów otrzymają nazwę „Promotion de Cronstadt“. Bonapartyści, bulanżyści i radykalni ogromnie niezadowoleni z wizyty eskadry francuzkiej w Anglji. *Soleil* stara się dowieść, że interesy angielskie dadzą się pogodzić z rosyjskiemi bardzo dobrze, a przyjaźń Anglji jest pewnego rodzaju obroną dla Francji.

Paryż 11 sierpnia. Constans oświadczył w klubie republikańskim, że projekt do ustawy o pensjach robotniczych jest wykonalny. Rząd pragnie pokoju i dlatego armja musi być silną. Słabych zaczepiają a silnych szanują.

Paryż 10 sierpnia. Prezydent Carnot wyjeżdża na inspekcję wojsk, stojących załogą w Reims, Chalons, Epernay i Vitry.

Bruksela 10 sierpnia. Królowa belgijska wyzdrowiawszy, udała się do Spaa.

Białogród 11 sierpnia. Na rozkaz rejencji, zaprowadzono w armji nowy proch i broń systemu Naganta, kalibru $7^1/_2$, ze znakiem 1891. Co do przekształcenia karabinów Mausera, Kruki i Berdana, przez dodanie aparatu śpiesznego nabijania, wynalazku Kruki i Milowanovicza, odbywają się narady w komitecie technicznym.

Londyn 10 sierpnia. Gazeta *Morning Post*, dotychczasowy organ Parnella, przeszedł na stronę O'Briena i Dillona.

Londyn 11 sierpnia. Donoszą z Kanady, iż projekt zaprowadzenia wspólnej taryfy celnej pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Kanadą upadł zupełnie.

Portsmouth 11 sierpnia. Książę Walji z żoną odwiedzili krzyżowiec „Admirał Korniłow“. Statek udał się w dalszą drogę do Kronsztadtu.

Chrystjanja 11 sierpnia. *Dagbladet* przynosi wiadomość o kongresie antyalkoholistów norwegskich, który w dniu 10-go sierpnia otwarty został w mieście Pronhjelmie. Zebraniu przewodniczy pastor Halvorsen.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Handel naftą rosyjską został już uorganizowany w Serbji na trwałych podstawach. Reprezentant białogrodzki czarnomorsko-dunajskiego towarzystwa żeglugi ogłasza, że w specjalnie urządzonych w tym celu rezerwoarach nafty w Białogrodzie posiada obecnie 700.000 kilo nafty, a w końcu września posiadać będzie 3,000.000 kilo. Rezerwoary połączone będą linją kolejową z główną stacją w Białogrodzie, zkąd już nafta w wagonach-cysternach rozsyłaną będzie do innych miast Serbji.

* Dla rozwoju śródwłościan na Wołyniu rolnictwa i chowu bydła, rząd ros. zamierza wszelkie możliwe przedsięwziąć środki, nie cofając się nawet przed pieniężnemi w razie potrzeby; na Wołyń będą wysłani agronomowie, inspektorowie rolniczy itd.

Ministerjum dóbr państwa zaprowadzić ma po wsiach tak zwane: „pomocnicze ruchome kursy rolnicze“ dla włościan; kierownicy tych kursów, dokonywając robót na gruntach, wskazywać będą, jakie są najlepsze sposoby uprawy roli, chowu bydła i drobiu, jak i jakich należy używać narzędzi i machin rolniczych, itp.; uczniami i uczennicami będzie ludność wiejska

Opracowano plan ruchomych wystaw rolniczych z dziedziny ogrodnictwa, pszczelarstwa, gospodarki mlecznej i drobnego przemysłu wiejskiego; osoby, wyznaczone przez ministerjum dóbr państwa, zajmą się urządzaniem takich wystaw, przenosząc je drogą żeglugi i kolei z jednej miejscowości, gęściej zaludnionej, do innej.

* *Otwarcie kolei lokalnej Schwarzenau-Waidhofen nad Thayą.* Szlak kolei lokalnej Schwarzenau-Waidhofen nad Thayą ze stacją, względnie przystankami: Windigsteig (przystanek), Kottschallings (przystanek) i Waidhofen nad Thayą (stacja) oddaje się z dniem 1-go sierpnia 1891 r. do publicznego ruchu. Stacja Waidhofen nad Thayą otwiera się dla wszelakiego ruchu, przystanki zaś: Windigsteig i Kottschallings tylko dla ruchu osobowego.

We Wiedniu, 20 lipca 1891 r.

C. k. gener. dyrekcja austrjackich kolei państwowych.

* Konwersja akcyj pierwszeństwa kolei Praga-Dux, została odłożona, według doniesień z Wiednia, do późnej jesieni.

* Szlachta w Inflantach, w celu podniesienia kultury lnu, postanowiła na koszt ogólny zasiać pewien obszar ziemi najlepszemi gatunkami lnu i prowadzić uprawy pod kierunkiem instruktorów, specjalnie z Niemiec sprowadzonych. Zebranie szlachty inflanckiej, wydelegowało barona Ungern Szternberga do Śląska, dla obznajmienia się z powyższą kwestją i sprowadzenia umiejętnych specjalistów.

Wiedeń 8 sierpnia.

Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·99—10.01, na wiosnę 10.34—10.44; żyto na jesień 9.48—9.50, na wiosnę 9.62 do 9.54, owies na jesień 6.11—6.13, na wiosnę .——.—, kukurydza sierpień — wrzesień 6.42—6.44; nowa 5.76 do 5.78; rzepak nowy 15.95—16.05 złr., na styczeń—luty —.——.—, spirytus kont. zaraz —.———.—.

Rozkład jazdy
pociągów osobowych w Krakowie

ważny od 1-go czerwca 1891 roku

Czas krakowski.

Odchodzą z Krakowa.

Rano.

	godz.	min.
Do Wiednia, osobowy	5	57
„ „ kurjerski	7	19
Do Lwowa mięszany	6	17
„ kurjerski	8	08
„ osobowy	10	50
Do Bonarki, mięszany	9	27
Do Lundenburga i Wiednia osobowy	9	49
Do Wieliczki, mięszany	11	47
Do Warszawy, osobowy	5	50
„ „ „	9	49

Po południu.

	godz.	min.
Do Bonarki i Oświęcima, osobowy	2	27
Do Wiednia, osobowy	3	27
„ „ kurjerski	9	59
Do Warszawy i Oświęcima, osobowy	6	57
Do Bonarki, mięszany,	7	17
Do Lwowa, osobowy	10	47
Do Krzeszowic (w każdą niedzielę i święto)	1	52
Do Tarnowa	4	19

Przychodzą do Krakowa

Rano.

	godz.	min
Z Bonarki mięszany	6	24
„ „ „	10	59
Ze Lwowa osobowy	6	34
Z Oświęcima osobowy	7	27
Z Wiednia pośpieszny	7	47
Z Wiednia osobowy	10	8
Z Warszawy pośpieszny	7	47

Po południu.

	godz.	min
Z Bonarki osobowy	4	34
Z Wiednia „	5	22
„ pospieszny	9	04
„ osobowy	10	04
Z Warszawy „	5	22
Ze Lwowa „	2	37
„ „	6	04
„ pospieszny	9	42
Z Krzeszowic (w każdą niedzielę i święto)	8	37
Z Tarnowa	11	18

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Za wzięcie udziału w pogrzebie ś. p. Jana Schotta, byłego sierżanta, składa krakowska Straż pożarna miejska: Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownej Publiczności, oraz Członkom Straży pożarnej ochotnicznej krowoderskiej i Członkom Straży ochotniczej krakowskiej — serdeczne ***„Bóg zapłać!“***

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski
Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.
Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.